

Kula, Witold

Dyskusja po referacie Witolda Kuli

Przegląd Historyczny 42, 228-234

1951

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

sunkom gospodarczym czy to na wsi, czy w mieście, czy też najbardziej charakterystycznej symbolicznej sprawie czynszów chłopskich i sprawie nakładu i manufaktury w mieście, to dostrzeżemy wyraźnie jak gdyby trzy stadia rozwojowe. Najwcześniejsze elementy kapitalistycznego gospodarowania występują w XVII wieku; w pierwszej połowie XVIII wieku daje się odczuć zahamowanie wypływające z przyczyn zewnętrznych. Wreszcie w drugiej połowie XVIII wieku przechodzimy do trzeciej fazy, gdzie istotnie można mówić o układzie kapitalistycznym. Wydaje mi się, że pośrednia faza polskiego Oświecenia jest jeszcze tą fazą pełnego feudalizmu, w której zaledwie można stwierdzić zaczątkowe elementy gospodarstwa kapitalistycznego. Znajdujemy zaczątki kapitalizmu zarówno w gospodarstwie miejskim jak i wiejskim. W gospodarstwie wiejskim wyraźnie występują czynsze, które na całość kształt ekonomiki wywierają wpływ bardzo ważny. W gospodarce miejskiej, w przemyśle wychodzącym zresztą poza ramy gospodarki miejskiej, sprawa nakładu i manufaktury decyduje o przemianach, jakie zachodzą. Sądzę, że prof. Kula istotnie zbyt jednostronnie potraktował sprawę manufaktur, że nie tylko nie rozstrzygnął, ale nawet nie postawił sprawy manufaktury kupieckiej. Zagadnienie manufaktury kupieckiej, problem, czy istniała ona w tym okresie, jest sprawą bardzo ważną. Ten typ manufaktury będzie najbardziej charakterystyczny dla danego okresu, dla określenia nasilenia elementów gospodarki kapitalistycznej, które pojawiają się w gospodarce feudalnej. Zbadanie sprawy manufaktury kupieckiej w znacznym stopniu pozwoli nam odpowiedzieć na pytanie, jakie miejsce dać w procesie rozwoju historycznego okresowi polskiego Oświecenia.

WITOLD KULA

Zabierając głos na zakończenie dyskusji, pragnę przede wszystkim podkreślić trudność tego zadania: z obyczajów zjazdowych wynika, że przemawiać mam ostatni — a to w chwili, w której dyskusja dopiero w najlepsze mogłaby się rozwinąć. Ze względu na bogactwo poruszonych w dyskusji problemów, jak również ze względu na notoryczną plagę wszystkich zjazdów, jaką jest brak czasu, ograniczyć się tu muszę do paru zagadnień czy to najważniejszych, czy też najbardziej charakterystycznych. Pocięsam się tym jedynie, że zamknięcie dyskusji zjazdowej nie powinno być bynajmniej zamknięciem dyskusji w ogóle, lecz przeciwnie, zarówno sama dyskusja jak i pobudzone przez nią badania powinny po zjeździe wejść w nową, ożywioną fazę. Obyśmy jak najszybciej tak pod względem metodologicznego pogłębienia zagadnienia jak i pod względem znajomości materiału faktycznego, dotyczącego początków układu kapitalistycznego w Polsce, doszli do tego poziomu dojrzałości, jaki cechuje np. analogiczną dyskusję w nauce radzieckiej (Rubinsztejn, Zaoziarska, Strumilin, Kaffenhaus i wielu innych).

Podkreślając płodność dotychczasowej dyskusji chciałbym zwrócić szczególną uwagę na wypowiedzi kilku naszych kolegów z ośrodków prowincjonalnych, mian. kol. Pazdura (Kielce), kol. Gierowskiego (Wrocław), kol. Baranowskiego (Łódź), kol. Hoszowskiego (Toruń) i in. W wypowiedziach tych dorzucono szereg nowych i ciekawych obserwacji, będących wynikiem własnych badań dyskutantów. Głosy te były ważne dlatego, że po zniszczeniu archiwów centralnych archiwalia prowincjonalne nabrały szczególnej wagi. Były one również ważne dlatego, że pokazały nam, iż grono osób interesujących się czynnie omawianymi zagadnieniami jest stosunkowo duże, co może stworzyć podstawę do zespołowej pracy i uzyskania większych wyników.

Przechodząc do treści poruszonych zagadnień przyznać się muszę na wstępie do obaw, z jakimi tak sformułowany referat zdecydowałem się zaprezentować zjazdowi. Na pogrzebach, chrzcinach czy jubileuszach przyjęte jest o obiekcie mówić *nil nisi bene*. Wróć jeszcze do przyczyn, które skłoniły mnie do tego, bym się odważył wyłamać z tego kanonu towarzyskiego.

W dyskusji wielokrotnie kwestionowano moje ujęcie tak reform czynszujących jak i początków kapitalistycznej organizacji przemysłu.

W pierwszej z tych spraw zwracano uwagę, iż kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w czasach stanisławowskich nie przejawia się wzrostem obszarów folwarku, że nie mamy do czynienia z „przeludnieniem“ wsi, lecz przeciwnie, że dwór intensywnie szuka osadnika itd. W sprawach tych, moim zdaniem, kryje się wiele nieporozumień, wynikających przede wszystkim z dość niecisłego posługiwania się terminologią ekonomiczną. Faktem jest rzeczywiście odczuwany przez dwór brak rąk roboczych. Faktem jest też — przy rzadkim przeciętnym zaludnieniu kraju — rzeczywiste „przeludnienie“, oczywiście przeludnienie względne, ścieśnionych na karłowatych obszarach gospodarstw chłopskich. Kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej uwydatni nam się jeszcze jaskrawiej, gdy dwa te fakty skojarzymy ze sobą. Dodać do nich można jeszcze charakterystyczny fakt trzeci, niesłusznie przeze mnie pominięty. Myślę o przeprowadzanych w ramach wielkiej własności akcjach kolonizacyjnych, znanych ostatnio lepiej z wydanej niedawno książki R u s i ń s k i e g o o *Olędrach*, a uwieńczonych w konstytucji majowej wyraźnym uprzywilejowaniem kolonistów. Ale element ten ze swej strony rzuca jeszcze jaskrawsze światło na kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej: wielka własność sprowadza kolonistów, którym każe zagospodarowywać od wieku nieraz nie uprawiane obszary — gdy obok przeludniona wieś dusi się z braku ziemi i ginie z braku chleba.

Niewątpliwie jednak w stosunkach między feudałem i kolonistami dostrzec można elementy kapitalistyczne w stopniu silniejszym niż w stosunkach stworzonych przez niejedną reformę czynszującą.

Zwrócono też uwagę, że początków kapitalizmu w organizacji produkcji przemysłowej szukać należy może nie tyle w manufakturach ile w nakładzie. Postulat sam przez się oczywiście słuszny — choć niezwykle trudny do wykonania. Nakład z natury rzeczy jest instytucją pozostawiającą po sobie mało źródeł. Dziś jakieś ślady jego może się uda znaleźć czy to w księgach sądowych miejskich, czy też w ocalałych resztkach archiwów kahalnych.

Słusznie *nota bene* i z tego i z wielu innych względów zwrócono tu uwagę na konieczność zbadania tych ostatnich, gdyż ludność żydowska dawnej Polski — nawet gdy żyła w ghattach obyczajowych — na pewno nie żyła w izolacji ekonomicznej, na co poza licznymi źródłami pośrednimi wskazuje choćby jej jednostronna struktura zawodowa. Bez zrozumienia tego ogniwa nie jest możliwa pogłębiona analiza dziejów gospodarki narodowej w Polsce, co przez dawną naukę mogło być zapoznawane jedynie w wyniku jej nacjonalistycznego zaślepienia.

Wracając do sprawy nakładu stwierdzić więc trzeba, że mimo wielkich trudności zadanie to winno być podjęte. Perypetie wzrostu i upadku tkactwa wielkopolskiego w epoce stanisławowskiej są tajemnicze i zastanawiające i muszą mieć jakiś związek z jego kapitalistyczną organizacją. Mówiono tu, że w Poznaniu nie stwierdzono istnienia ani jednej manufaktury. Nawet gdyby to było prawdą, wiadomo skądinąd, że kupiec poznański Klug mógł rzucić na rynek większe ilości sukna. Skąd więc je miał, jeśli nie poprzez nakład? Ale i wiadomość o braku nakładu w Poznaniu jest już przestarzała, gdyż nowe badania kolegi Deresiewicza stwierdziły ponad wszelką wątpliwość istnienie nakładu, zgodnie z przewidywaniami teoretycznymi, a wbrew utartemu dotychczas pogładowi. Inna sprawa, że wnioskując z innych cech ówczesnego rynku wewnętrznego w Polsce — osobiście nie spodziewam się na tej drodze wyników rewelacyjnych.

Słuszny pozostaje natomiast postulat wyrwania się spod sugestii wielkich i umiejętnie rozreklamowanych manufaktur magnackich, a skierowania większych niż dotąd wysiłków badawczych na tropienie mniejszych manufaktur, rozszerzonych warsztatów rzemieślniczych itp. Przedsiębiorstwa te mogły powstawać i istnieć tylko w związku z rynkiem, będąc wyrazem i czynnikiem jego przemian. Nie było wokół nich reklamy, nie pozostały po nich w archiwach rachunki. Ale zachowane liczne źródła podatkowe z ostatnich lat XVIII w. pozwalają nam śledzić życie miejskie niemal dom po domu i umożliwiają przynajmniej stwierdzenie istnienia manufaktur mieszczkańskich.

Braki w naszej znajomości struktury produkcji w XVIII w. pociągają za sobą wątpliwości w ocenie działań poszczególnych warstw społecznych. Wątpliwości te często nie dają się rozwiązać przy aktualnym stanie wiedzy.

Tak np. wysuwano w dyskusji zarzut, że w moim przedstawieniu uległo zatarciu istnienie i rola szlachty średniej. Zastrzeżenie to wydaje mi się

sluszne, natomiast teza, że szlachta średnia w owych czasach wchodzi na drogę aktywności kapitalistycznej, wydaje mi się co najmniej przedwczesna. Nic nie charakteryzuje lepiej napotykanych tu trudności jak przytoczony na poparcie tej tezy argument, iż na kontraktach rośnie ilość transakcji polegających na zadłużeniu się magnatów u średniej szlachty. Wprawdzie działalność kontraktowa, tak niesłychanie ważna dla poznania dynamiki życia gospodarczego owej epoki, jest nam znana zaledwie z paru bardzo małych wycinków czasowych — wydaje się jednak, że wzrost liczby takich transakcji jest istotnie stwierdzony. Ale od stwierdzenia formalno-prawnego charakteru tych transakcji do zrozumienia ukrytej w nich społeczno-ekonomicznej treści — droga daleka. Czy w transakcjach tych można widzieć „zadłużanie się magnatów u szlachty średniej“ — czy też raczej przejaw formalny opisanego przeze mnie procesu uzależniania się szlachty średniej od magnatów? Czy pożyczki te nie są nieraz dla szlachty wyzutej przez magnata z ziemi jedyną w kraju o słabym rozwoju układu kapitalistycznego możliwością „lokaty“? Czy są one dowodem słabości dłużnika, czy też wierzyciela i która ze stron uzależnia się tu od drugiej? „Pod koniec kontraktów — pisze O c h o c k i o kontraktach lwowskich 1770 roku — wielki był nacisk u księcia (Ponińskiego), tak szlachta niosła mu pieniądze. Wprawdzie... nie było sum tak wielkich... ale znoszono po trochu kapitaliki... a do kasy ledwie się dobić było można“.

Zatrzymałem się dłużej na tym przykładzie dla podkreślenia, że nawet gdy znamy fakty — mamy jeszcze duże trudności i wątpliwości przy ich interpretacji.

Marginesowo podkreślić tu też warto, że gdy jako ilustrację „ukapitalizacyjnej się“ średniej szlachty przytaczano Jacka Jezierskiego — otworzyło to przed nami nowe ogromne pole doniosłych wątpliwości. Stwierdzić trzeba mianowicie, że nie znamy struktury stanu szlacheckiego i zachodzących w tej strukturze przemian. Terminami: „magnateria“, „szlachta średnia“, „szlachta drobna“, „gołota szlachecka“ itd. posługujemy się wszyscy z niepokojącą niefrasobliwością i dopóki sprawy te nie staną się przedmiotem specjalnych badań, nie będziemy w stanie napełnić tych terminów jednoznacznie określoną treścią. A przecież mamy tu do czynienia i z wątpliwościami klasyfikacyjnymi (czy Jacek Jezierski, dorobkiewicz, lecz bądź co bądź senator, należy do „średniej szlachty“?), i z utrudniającym klasyfikację wielkim bogactwem zjawisk konkretnych w ramach każdej kategorii. Potoccy, Czartoryscy, Małachowscy — to rody niewątpliwie magnackie, a jak wielkie są dzielące je specyficzne różnice! A przecież pamiętamy, ile razy Lenin podkreślał, że poprawna klasyfikacja przedmiotu jest podstawowym warunkiem zrozumienia go.

Poruszano też w dyskusji sprawę plebsu miejskiego, który rzeczywiście w referacie moim nie wystąpił dostatecznie wyraźnie. Wprawdzie nie jest

to kategoria liczna — ale liczebność jej rośnie w przyspieszonym tempie. Wprawdzie nie jest to kategoria klasowo uświadomiona — ale i świadomość jej dojrzeła skokami, zwłaszcza wśród tragicznych wstrząsów ostatnich paru lat Rzeczypospolitej.

I tu dotykamy następnego, bardzo słusznie wysuniętego w dyskusji zarzutu: obraz przeze mnie narysowany — mniej lub bardziej słuszny dla połowy XVIII w. i jeszcze dla większej części okresu stanisławowskiego — za mało uwzględnia dokonujące się zwłaszcza pod koniec tego okresu przemiany. Przemiany te, niezależnie od ich trwałości, zasługują na większą uwagę ze względu na swą jakościową odrębność.

Najważniejszą chyba ze spraw poruszonych w dyskusji była kwestia rozumienia pojęcia „pruskiej drogi do kapitalizmu“. Wysunięto zarzut, że używanie tego pojęcia przy charakterystyce stosunków polskich XVIII w. jest anachronizmem, gdyż pojęcie to z treści swej związane jest z epoką kapitalistyczną, z okresem następującym po rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, że oznacza ono pewien typ następstw tej rewolucji, związany z pewnym charakterem jej przebiegu. Twierdzono więc, że nie można mówić o „pruskiej drodze do kapitalizmu“ w okresie poprzedzającym rewolucję burżuazyjną, gdy przebieg jej jest jeszcze niewiadomy, a tym samym niewiadome są jej wyniki i następstwa. Jako argument przytaczano fakt, iż Lenin jeszcze do 1908 r. nie tracił nadziei na dokonanie się w Rosji radykalnej rewolucji burżuazyjnej, a tym samym na wprowadzenie Rosji na amerykańską drogę do kapitalizmu.

Problem tu poruszony jest niezwykle trudny i nie sposób go na tym miejscu wszechstronnie rozpatrzyć. Zdaje się, że twierdzenie o anachroniczności tego terminu w odniesieniu do Polski XVIII w. jest słuszne i że bez większych trudności można by i może należałoby użyć tu jakiegoś innego, omawiającego określenia. Wydaje mi się jednak, że w rozumowaniu moich oponentów tkwi pewna nieścisłość, polegająca na tym, że nasz stosunek do sprawy dróg rozwoju kapitalizmu powinien być dziś inny, niż był stosunek Lenina przed 1908 r. Analiza przeszłości dokonana przez historyka może i powinna być pogłębiona przez znajomość całej dalszej ewolucji: w ten sposób wielkie doświadczenia dziejowe niedawnych i ostatnich czasów wzbogacają możliwości zrozumienia odległych nawet epok przez historyka. Lenin faktycznie do 1908 r. wierzył w możliwość radykalnego przewrotu burżuazyjno-demokratycznego w Rosji i, jak dalsza przyszłość wskazała, działając w tym kierunku odegrał przełomową, rewolucyjną rolę. Ale istotne jest, że do takiego przewrotu nie doszło, o czym my już dziś wiemy, a to, że do niego nie doszło, nie jest wynikiem jakichś przypadkowych przyczyn, które mogłyby się ułożyć inaczej, ale jest rezultatem długiego procesu poprzedniej ewolucji dziejowej, której wynikiem był taki właśnie układ sił klasowych, który do radykalnej

rewolucji burżuazyjnej nie dopuścił. I ten fakt, o którym Lenin do 1917 r. nie mógł wiedzieć — fakt, że do radykalnej rewolucji burżuazyjnej w Rosji nie doszło — musi być czynnikiem umożliwiającym historykowi wzbogacenie i pogłębienie analizy całej tej poprzedzającej ewolucji. W niej tkwią właśnie przyczyny wejścia danego kraju na taką czy inną „drogę do kapitalizmu“.

A więc być może, że mówiąc o Polsce XVIII w. lepiej byłoby mówić nie o „pruskiej drodze“, lecz o jej — jak tu powiedziano — „dalekim podglebiu“. Ale nie wpłynie to na bieg rozumowania, którego celem było podkreślenie odrębności Europy Wschodniej w porównaniu z Zachodnią — odrębności w układzie sił klasowych, w stosunkach produkcyjnych, zwłaszcza w ustroju agrarnym, w ogóle w wytwarzaniu się przesłanek układu kapitalistycznego. Ta odrębność w XVIII w. jest na pewno oczywista, a konsekwencje jej, jak to dziś możemy zrozumieć, są niesłychanie dalekosiężne, bo prowadzą do takiej czy innej drogi do kapitalizmu.

Pamiętamy wszyscy piękny odczyt prof. Arnolda na plenum naszego zjazdu wrocławskiego w 1948 r. Na etapie, na którym wówczas znajdowaliśmy się, doniosłą pracą było sprowadzanie poszczególnych etapów naszej ewolucji dziejowej do norm ogólnej prawidłowości znanej z teorii rozwoju społecznego. Udowadnianie istnienia w naszych dziejach feudalizmu czy pierwotnej akumulacji — to było wówczas pierwsze zadanie. Dziś musimy na tej drodze posunąć się o krok dalej. Musimy wejść na drogę zbliżającego się do konkretnego indywidualizowania. Pierwszym zadaniem musi być umieszczenie naszych losów dziejowych w ramach specyficzności rozwoju Europy Wschodniej i w ramach teorii „pruskiej drogi do kapitalizmu“. I to właśnie zadanie na odcinku wyznaczonym przez tematykę naszego zjazdu stawiałem sobie w swym referacie. Gdy zadanie to wykonamy — czekać nas będzie krok następny i może najtrudniejszy: indywidualizowanie naszych losów dziejowych i w tych węższych ramach tropienie przyczyn naszej odrębności także wśród krajów „pruskiej drogi do kapitalizmu“.

Teraz mogę nawiązać do kwestii, którą przedtem zostawiłem otwartą: dlaczego zdecydowałem się na ów swego rodzaju „towarzyski nietakt“, jakim było przyniesienie na ten zjazd referatu, z większą może wyrazistością podkreślającego siłę elementów wstecznych w naszym XVIII w. i rozwiewającego pewne złudzenia.

Otóż mogłem się na to odważyć dlatego, że pamiętałem o nie mającej precedensu odrębności, cechującej naszą epokę — epokę, w której tę dyskusję prowadzimy. Kiedyś w nauce burżuazyjnej, gdy uczeni obrzucali się obelgami (np. Smoleński z Korzonem), mogły tam padać w formie zarzutów i kontrzarzutów stwierdzenia, że ten tych, a tamten znów innych bohaterów narodowych odważył się „pomniejszyć“. Nasza natomiast epoka już hagiografii nie potrzebuje, nasza nauka nie ma tworzyć nowych „świętków narodowych“. Przeciwnie, po raz pierwszy w dziejach możemy mieć odwagę wykrywania

i demaskowania hamulców ciężących na naszym rozwoju — by w tym świetle tym jaskrawiej ukazała nam się wielka szansa dziejowa, jaka po raz pierwszy w dziejach otworzyła się przed naszym narodem. Bo, jak wykazała na VI plenum KC PZPR Prezydent Bierut, możemy być dumni z dawniejszych osiągnięć naszego narodu — ale jednocześnie nie wolno nam zapominać, że najdumniejsi powinniśmy być z jego zwycięstw dzisiejszych.

Dyskusja po referatach Celiny Bobińskiej i Jana Kotta

WITOLD ZAKRZEWSKI

Referat prof. Bobińskiej poruszył zagadnienia bardzo istotne. Chcę tu wskazać dwa momenty, które przedstawiłbym nieco odmiennie. Dotyczy to zagadnienia postępowości Oświecenia. Prof. Bobińska stanęła w zasadzie na stanowisku, że postępem jest to, co rozumiemy jako postęp z punktu widzenia mas plebejskich. Wydaje mi się, że w naszej specyfice byłoby błędem przyjęcie poglądu, że do chwili zwycięstwa kapitalizmu postępem jest to, co służy kapitalizmowi, i że wszelki atak mas uciskanych na burżuazję jest reakcyjny, bo hamuje rozwój nadbudowy, która służy nowej kapitalistycznej bazie. Zdaje się, że musimy patrzeć na to zagadnienie co najmniej z dwu stron. Podstawowe dla tego okresu będzie stwierdzenie, czy nadbudowa służy rozwojowi bazy danego okresu. Gdy spojrzymy w ten sposób, to wydaje mi się, że musimy zwrócić uwagę na to, co odróżnia omawiany tu okres od okresu przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. Jak wiemy, w łonie społeczeństwa kapitalistycznego nie mogą powstać stosunki, które by miały charakter układu socjalistycznego, natomiast w łonie społeczeństwa feudalnego powstają stosunki kapitalistyczne. W rezultacie inny zupełnie charakter ma reformizm. Reformizm w układzie kapitalistycznym służy uwiecznieniu kapitalizmu. Teoretycy burżuazyjni w okresie schyłkowym feudalizmu dążą do oddolnej jedności narodu przeciwko feudałom. Ale na danym etapie są jeszcze zwolennikami reform. Jeżeli widzą, że nie mogą osiągnąć tych reform, decydują się na znacznie ostrzejsze kroki, bo ich celem jest otwarcie drogi kapitalizmowi. Problem polega na tym, jak ujmujemy ten okres z punktu widzenia układu sił klasowych.

Zagadnienie stosunku do fizjokratyzmu. Niewątpliwie istnieją różnice istotne między fizjokratyzmem w Polsce a fizjokratyzmem we Francji, mimo to musimy uważać, że i w Polsce jest fizjokratyzm, któremu specyfika Polski nadała swoiste cechy. To nie jest jakieś bezduszne przejmowanie obcych wpływów ideologicznych, to jest przekształcanie, rozwijanie tej teorii i stosowanie do potrzeb, do warunków społeczno-gospodarczych. Ale teoretyczna konstrukcja jest ta sama. Inny charakter produkcji powoduje u nas inne